

# Franciszek Bielak

---

## Antynomja Dygasińskiego : szkic

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 32/1/4, 39-46

---

1935

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

## ANTYNOMJA DYGASIŃSKIEGO

SZKIC

Pedagog i publicysta, zaczynający twórczość beletrystyczną w czterdziestym trzecim roku życia, przedstawia ciekawe do studjów zjawisko. Przecież nietylko jego pogląd na świat, jego filozofja, ale opanowanie środków ekspresji ma zdecydowane oblicze, wobec czego właśnie „przedliteracki“ okres kształtowania się osobowości i jej wyrazu nabiera szczególnego znaczenia. Możemy w nim szukać cech umysłowości czy podstawy zagadnień twórczych, które później objawiły się w formach literackich.

Droga przez publicystykę do właściwej literatury stanowi dość powszechną cechę t. zw. pozytywistycznych pisarzy. Z wielką słusnością zauważono, że pozytywizm nasz był ruchem młodych, nie mającym znamion rejterady czy zacieśnienia dobrowolnego horyzontów; owszem, podstawę jego energii stanowi świadomość nowego, mocno ufundowanego poglądu na świat<sup>1</sup>. Wynikające stąd namiętne pragnienie przebudowania umysłowości, jak również rzeczywistości polskiego społeczeństwa, wytwarzało charakterystyczną skłonność do publicystyki i jej ton bojowy, nietylko u Świętochowskiego i Prusa, ale nawet u Sienkiewicza przed r. 1880.

U Dygasińskiego zarówno w okresie działalności wyłącznie publicystycznej, jak i później, możemy śledzić wytwarzanie się struktury ideologicznej, w której służbę poszła w poważnej mierze twórczość literacka: czasem jednak stłumiony początkowo czynnik irracjonalny wybił się na pierwszy plan i zwyciężył.

Z ukochanego i świetnie w wyobraźni przechowanego Ponia wjechał Dygasiński do Pińczowa i Kielc. Opuszczając w dwunastym roku życia Jurków koło Wiślicy, gdzie uczył się prywatnie u ks. Bieleckiego (por. nowelę *Przy kościele*), okazywał już wielkie zainteresowanie nauką języków, co czasem zdecydowało o jego studjach w Szkole Głównej warszawskiej i w Pradze. Po ukończeniu gimnazjum w Kielcach miał dwa zasadnicze umiłowania czy zaciekawienia: przyrodnicze i językowe. Pierwotnie poszedł w pewnej mierze za pierwszym i za-

---

<sup>1</sup> Z. Szweykowski, *Pozytywizm polski (Przegląd Współczesny 1929)*.

pisał się na akademię medyko-chirurgiczną, jednak z powodu zbytnej wrażliwości zamiaru tego zaniechał. Natomiast dość nieregularnie prowadzone studia w Szkole Głównej, przerwane wyprawą do powstania, skupiały się na językoznawstwie (por. nowelę *Na trzecim piętrze*). Wnet jednak, zmuszony do zarobkowania jako guwerner, folguje swej żyłce przyrodniczej i z zamiłowaniem hoduje zwierzęta. Czy w Szczawinie (pow. ostrołęcki) u Glinków<sup>1</sup>, czy w Wielkiem koło Radomia u Karczewskich, zakłada ten niezwykle guwerner ptaszarnię. Jeden z ówczesnych uczniów, rzeczywiście przywiązany do „pana Adolfa“ uczcił pamięć swego starego przyjaciela pięknym szkicem olejnym. Mówię tu o Jacku Malczewskim i jego obrazie, malowanym już w r. 1905: *Dygasiński i ptaki w zimie*.

Dygasiński, jak słusznie zauważa Adam Heydel<sup>2</sup>, rozdmuchiwał u swych uczniów zamiłowanie przyrody i przez to na pewno stawał się im jeszcze bliższy: charakterystyczne podejście uczuciowe a nie badawcze widoczne będzie u niego zawsze. Sam zaznacza je, opowiadając o swych eksperymentach z psami<sup>3</sup>. Na pewno twierdzić można, że stosunek młodego pedagoga do przyrody, obok szlachetnej ciekawości cechowało wielkie umiłowanie nie tylko ptaków, ale całego, tak tajemniczego dla człowieka, świata zwierząt.

W r. 1871 przenosi się Dygasiński do Krakowa<sup>4</sup> i wchodzi do koła postępowców, grupujących się dokoła *Kraju* Gumplowicza. To środowisko wpłynęło decydująco na skrytykowanie pewnych poglądów późniejszego autora *Ogni w życiu*, i tu też rozpoczął się okres bojowej działalności publicystycznej. Kultem dla nauki, otwierającym nieoczekiwane horyzonty przed młodzieńcem wzrosłym w tradycyjnym na świat poglądzie, mógł się Dygasiński przejąć już w czasie studjów warszawskich, jednakowoż nie były one ani zbyt systematyczne, ani nie miały ostrej zaprawy starcia i polemiki. W Krakowie natomiast demokratyzm i postępowość młodych była w opozycji do całego tradycyjnego świata starego miasta. W tem gronie zapoznał się i przejął nasz pedagog triumfującymi teoriami nauk przyrodniczych, a zwłaszcza darwinizmem. Już nie tylko książki Maxa Müllera (*Religia jako nauka porównawcza*, 1874, *Wykłady o umiejętności języka*, 1875), przełożone przez Dygasińskiego, ale podstawowe dzieła Darwina i Haeckla ukazują się w *Bibliotece umiejętności przyrodniczych*, przy wyraźnym współdziałaniu naszego pisarza.

Stosunki krakowskie w swoisty sposób przyczyniały się do uznania słuszności propagowanej w książkach i w czaso-

<sup>1</sup> A. Dygasiński, *Psychologja wychowawcza*. 1885, s. 55.

<sup>2</sup> A. Heydel, *Jacek Malczewski*. 1933, s. 24.

<sup>3</sup> *Psychologja*, s. 260.

<sup>4</sup> Zofja Wolertowa, *Dygasiński w Krakowie* (*Gazeta Literacka*, listopad, 1932).

piśmie zasady „walki o byt“. Grupa *Kraju* może uchodzić za prototyp owego „wilka“, w którym Dygasiński widzi podobieństwo do nowej idei, zwalczanej przez ludzi posługujących się formami nawykowego myślenia. *Kraj* reprezentował zawsze znikomą mniejszość, aż wreszcie po paru latach istnienia padł, pożegnany ironicznym nekrologiem *Przeglądu Polskiego*, a młody pedagog i księgarz, który niedawno założył rodzinę (w r. 1871) brnął nietylko w niepopularność u zachowawców, ale także i w długi. To wszystko zdecydowało o wyjeździe, dość nagłym, z Krakowa (w r. 1877).

Refleksje zbankrutowanego księgarza i osaczonego, trochę z własnej, nieco artystycznej nieprzeznaczonego, ideologa, nie mogły być różowe. Nowe życie w Warszawie układało się dużo gorzej niż w Krakowie; Dygasiński uczuł się odrazu zmuszony do wytężonej, nieraz wyczerpującej pracy publicystycznej, wiadomo zaś, że *Przegląd Tygodniowy* nie wynagradzał dostatnio swych współpracowników.

Osobistemi też przeżyciami, żłobiącymi boleśnie artystycznie wrażliwą duszę, tłumaczymy bardzo silne przejęcie się zasadą „walki o byt“. Jeszcze nie znalazł Dygasiński tych ludzi „z myślą niezaziębną“, którym poświęcił piękną przedmowę do *Opisu imprezy wojennej IMC. Pana Milicerego* i czuł się w Warszawie dość obco. W tym to czasie, niedługo po przybyciu do stolicy „pozytywistów“, pomieścił w *Przeglądzie Tygodniowym* (r. 1879) artykuł p. t. *Współzawodnictwo w przyrodzie*, oparty na dziele fizjologa jenańskiego W. Preyera: *Kampf um das Dasein* (oryginał wyszedł w r. 1869). Na wstępie stwierdza fakt (jakże mu bliski!), że człowiek cywilizowany nieraz ucieka do natury, aby odetchnąć po denerwującej pracy i wysiłku i tam znaleźć ukojenie i odpoczynek. Tymczasem natura przy bliższej obserwacji okazuje nam, że pokój, którym się człowiek rozkoszuje, jest pozorny; zarówno w świecie organicznym jak i nieorganicznym panuje nieustanny ruch i walka. Naprzekór własnym uczuciom podkreśla Dygasiński twardość i niezłomność odkrytego prawa, by zaznaczyć swą zdolność do obiektywnego, racjonalnego myślenia. Wielbiący naukę pozytywista zagłusza pojęciem prawa przyrody wszelkie irracjonalne pytania i domysły, ponieważ chce być wiernym przyjętej *a priori* zasadzie, że nauka jest jedyną i ostateczną interpretatorką tajemnic życia.

Że takie głużenie własnego niepokoju nie wynikało wcale z artystycznej, niekrepowanej żądni racjonalistycznymi względami, natury pisarza, tego dowodzą nam rozmaite „wkładki“ w utworach literackich, zwłaszcza zaś wcześniejszych. „Nastrojona wyobraźnia ludzka — pisze w noweli *Wilk, psy i ludzie* — nie zawsze w duchu prawdy pojmuje przyrodę. Bawi człowieka ten ruch istot żywych, ale czyż myśli się zawsze, że nie wszystko tu jest szczęściem i weselem? Nie każdy głos jest tu głosem

szczęścia — jest tu także dużo cierpień i bólu“. Inna wkładka w powieści *Pióro* brzmi jeszcze charakterystyczniej; radzi w niej autor „każdemu parominutową rozmowę z dyrektorem pracowni chemicznej przy Muzeum Przemysłu i Handlu, ażeby sobie raz na zawsze wybił z głowy takie mity nie mające najmniejszego związku z prawdą rzeczywistą“. Takie wtręty, których mamy dużo więcej, nie dowodzą, jakby można na pierwszy rzut oka przypuszczać, płytkiego dydaktyzmu pozytywisty; są one w dużo większym stopniu echemi dialogów, prowadzonych z samym sobą. Ten uparty interlokutor, mimo wszystko, nie dawał się przekonać raz na zawsze.

Pochodziło to poprostu stąd, że owo „zgodne z prawdą rzeczywistą pojęcie życia w przyrodzie“ streszczało się dla Dygasińskiego, dla jego głębokiej uczuciowości, w bolesnem uogólnieniu: „Szlachetni giną“. Nie jest ono tezą jednej tylko noweli *Niezdara*, gdzie ją poeta wyraźnie wypisał: dostrzegamy ją w dziesiątkach nowel z różnych „ogniw życia“, w różnych „dramatach lubądzkich“ czy „podwórzowych“. Tego bolesnego przeświadczenia nie może uspokoić czy usunąć inne twierdzenie przyrodnika: „jeśli na cnocie nie zarabia jednostka, to zarabia cały gatunek“ (*Niezdara*). Idealista, wierzący całą duszą w wartości duchowe, moralne, pedagog, określający cel swej pracy bez ogródek, jako „szczepienie cnoty i szerzenia jej panowania na ziemi, budowanie dzielnych charakterów“<sup>1</sup>, nie mógł się pogodzić z zasadą walki o byt, i, co za tem idzie, z wyższością siły nad prawem. Umysł jego wprost rozkoszował się śledzeniem związków przyczynowych, co nieraz widzimy w jego nowelach i powieściach, ale pytał też o celowość przeobrażeń życiowych zdarzeń i tu nie otrzymywał „naukowej“ odpowiedzi<sup>2</sup>. Nie miał też jeszcze wtedy dość odwagi, by pozwolić tu na wyręczenie nauki przez wierzenia metafizyczne. Znamienne jednak, że więcej doktryny pomieszcza Dygasiński w nowelach: poprostu w wykrawkach życia łatwiej dawała się przeprowadzić teza, natomiast powieść stworzona dużo swobodniej, pisana głównie z myślą o interesującej, zwykle nieco awanturniczej, fabule, była w swym szerokim rozglądzie po świecie wszechstronniejsza i prawie nieskrępowana powziętą zgóry teorią. Jako klasyczny wprost dowód może tu służyć *Pan Piszczalski*, pełen rozmachu obraz życia i szerokiej natury bohatera, ponad którego (w pewnym sensie) wyrasta Eugenjusz Horda Drakiewicz, Zagłoba XIX wieku. Tu też zjawiają się kapitalne sylwety „cyganów warszawskich“ Merynosa i Wytrzeszcza, w których wolno dopatrywać się rysów Sygietyńskiego i Witkiewicza.

Pasja do obserwowania, służąca doskonale pisarzowi w nowelach zwierzęcych i chłopskich, odgrywa tu rolę ważną, ale

<sup>1</sup> *Psychologja*, s. 337.

<sup>2</sup> *Psychologja*, s. 249 i nast.

inną zupełnie. Tam przede wszystkim zbierał zapalony obserwator, dobierający zdarzenia powiązane w szeregi przyczyn i skutków, tu patrzy swobodnie psycholog i malarz, przedstawiający bogactwo spotykanych typów ludzkich, zresztą niebardzo skomplikowanych. Dygasińskiego - pozytywistę pognebia w *Piszczalskim* artysta, radujący się pełnią irracjonalności i fantazji zdarzeń i ludzi. Stąd też w fabule powieści tyle nieoczekiwanych „przypadków“, jakichś *deus ex machina*; nie tłumaczą się one jedynie słabością powieściopisarza w konstruowaniu utworu, ale są także dowodem jego stanowiska wobec poplątanych kolei życia ludzkiego.

W „opowieści z niedawnej przeszłości“ oglądamy typy zupełnie nieuspołecznionych, ale bardzo bujnie żyjących, szczątkowych zresztą reprezentantów szlachetczyzny: przechodzą przed nami, ci dobrzy zresztą ludzie, nieobciążeni żadną doktryną życiową ani własną, ani swego twórcy. Żywiółowa jego radość na widok bogactwa wyskoków fantazji Piszczalskiego, Drakiewicza, Wytrzeszcza i innych nie pozwala sięgnąć ani cał głębiej pod powierzchnię, by zastanowić się nad sensem ich życia i działania. Dygasiński-artysta znalazł się tu w podobnej sytuacji wobec Dygasińskiego-pozytywisty, jak Piszczalski wobec Wytrzeszcza. Próbował on w Jędrzychu obudzić zajęcie się sprawą społeczną, ale słabiutka to była próba, bo przecież Wytrzeszcza (malarza) upajał wprost beztroski, pełen swobody i rozmachu tryb życia w Kuczmirówce.

Zajęliśmy się dłużej *Piszczalskim*, gdyż w nim objawia się w najczystszej formie niespotykana dotychczas u naszego pisarza nieskrępowana, wesoła (rzec można) postawa wobec życia. Jedynie *Wyprawa Imć. Pana Milicerego* (wydana zresztą cztery lata później, w r. 1894, i to jako druk prywatny w 25 egzemplarzach), groteska stylizowana na powiastkę XVII w. i zadedykowana najbliższym przyjaciółom, może stanąć obok *Piszczalskiego*. Ci właśnie dobrzy towarzysze przebrani w strój mieszczan, bakalarzy i wagantów XVII w., niewolą czytelnika swym żywiółowym humorem cyganerji. Bo też życie się Dygasińskiego z Hermanem Bennim, Antonim Sygietyńskim, Arturem Gruszeckim, Stanisławem Witkiewiczem dało mu w życiu wiele radości i moralnego oparcia. Optymizm ten podtrzymały niewątpliwie bardzo miłe stosunki z rodziną Chodkiewiczów w Młynowie, skąd to właśnie datowana jest *Wyprawa Milicerego*.

Późniejszy od niej o dwa lata *As* charakteryzuje się dużo pogodniej niż poprzednie obrazki „psiej doli“. Nawet losy najbardziej niebezpiecznego chyba czworonoga, zająca w powieści pod tym tytułem, układa Dygasiński w ten sposób, że ścigany i już, już ginący szarak zawsze, dziwnym zbiegiem okoliczności, wychodzi cało. „Skąd się bierze takie szczęście i czy ono nie podlega prawom, które zarządzają światem? Ono siedzi poza płotem dziwnej płataniny związku przyczynowego, niedostrzegalne ani

przez rozum zajęczy ani niczyj“ (*Zajęc*). Jak daleko odeszliśmy od wkładek *Niezdary!* Zwykle za przełomowy utwór na drodze od ciasnego biologizmu do idealistycznego optymizmu uważa się *Gody życia*. W rzeczywistości jednak już dużo wcześniej widzieliśmy w utworach Dygasińskiego tę przemianę i właśnie *Zajęc*, przedstawiający nam równoległe dzieje gnębionego człowieka i zwierzęcia, nie narzuca nam wcale dawniejszej tezy „szlachetni giną“. To tylko pewne, że powieściopisarz nadaje teraz inny tok fabule, potrafi zapomnieć o swoich poglądach i tezach przyrodnika, jednak nie ma jeszcze odwagi czy swobody, by do niepokojących zagadnień ogólnych podejść od innej całkiem strony i spróbować je rozwiązać z punktu widzenia idealizmu, który głęboko tkwił w jego naturze.

Najoporniej szło z tą przemianą właśnie w utworach opisujących życie zwierząt i ludzi wiejskich. Stąd też tak wielkie znaczenie przywiązywane do *Godów życia* jako najwyraźniejszego dowodu zupełnej przemiany poglądów poety. Zanim jednak drobny mysikrólik stał się wyrazicielem głębokiej afirmacji dostojności życia wśród walk i przeciwności, inna powieść wiejska głosi podobny pogląd na dramaty życiowe. Jest nią *Margiela i Margielka*.

Powieść ta powstała w warunkach bardzo dla autora ciężkich. Prawie sześćdziesięcioletni, znakomity wychowawca został zaangażowany do Petersburga, gdzie czuł się zupełnie przygnębiony. Jego nastroje, jak również genezę właśnie wyżej wspomnianej *Margielki* doskonale charakteryzuje list do przyjaciela, Hermana Benniego. „Mnie tu jest źle, nie materialnie, tylko moralnie: Jeszcze nigdy w życiu nie parł na mnie taki tłuok zgnębienia. Prawda, że mi nigdy i nigdzie nie było dobrze; ale to dziś jest okropne. Naturalnie bronię się sobą samym przeciw sobie, zamykam się we własnej fortecy i patrzę na oblężenie Ladysmithu<sup>1</sup>... Armatę mą odporną stanowi *Margielka*, tak się zwie powieść moja, a matką jej jest *Margiela*, której życie zawiera się w tomie pierwszym. „Są jeszcze w Gwoździeńcu ludzie dobrzy“ — powtarza nieustannie akuszerka wiejska Boberska i Margielka w to wierzy; ale ile razy wejdzie między tych dobrych ludzi, zawsze dostaje cięgi, a zwykle najboleśniejsze od uznanych za najlepszych.“ (Petersburg, 17 I 1900).

Równocześnie zaś pisał o swej umiłowanej powieści do córki. „Włożyłem w nią (*Margielkę*) nie własny ból, ale ból całego świata. Jest to smutna historia człowieka i nic więcej. Cierpi, a nie wie za co. Bóg nie ma do niego pretensji i ludziom nic złego nie robi, owszem robi, co sobie życzą, a jednak cierpi. Są to, widzisz, sprawy wieczne, nieodkryte ani przez modernistów ani romantyków, jeno żyjące szczerze na dnie każdej ludzkiej duszy“ (w styczniu, 1900).

<sup>1</sup> Aluzja do współczesnej wojny Anglików z Burami.

Wypieszczona przez twórcę powieść ma inny nieco ton i nastrój, niżby z wypowiedzeń autora przypuszczać można. Mimo ciężkich kolei życia, mimo przeróżnych niezawinionych przykrości, na które są narażone matka i córka, mają one oparcie we własnym uczuciu. Nietylko zaś one żyją w tem przymierzcu serc. Gdy mała Margielka przebywa w domu Budy, swego ojca, oboje zaś są zupełnie nieświadomi węzłów krwi, jakie ich łączą, nawiązuje się między nimi bardzo subtelnie przedstawione uczucie, które w jednym miejscu określa autor krótko: „Kochamy się, chociaż nam nie wolno“. Poeta jest pod rzeczywistym urokiem swego dziecka i pomieszcza raz z jej racji taką dygresję: „Niema na świecie wdzięku większego nad dziecko niewinne, które szczerze i poważnie stawia moralne zadania życia. Ani mędrzec, ani artysta nie wzniosą się do tego ideału, jeśli niewinność dziecka nie spoczywa na dnie ich duszy. Któż umie być rzetelnie moralnym, nie wątpić i czuć w sobie szczęście życia?“ (*Margiela i Margielka*).

Zakończenie, które u Dygasińskiego tak często było prze-sycone beznadziejnością, nie jest tu oczywiście szczęśliwym zakończeniem filmu, tylko właśnie dowodnym stwierdzeniem, że nawet najcięższe koleje zniosą razem dwie wydziedziczone kobiety, matka i córka, gdyż poczucie serdecznego związku mocniejsze nad wszystkie razy i ciosy, spadające z ludzkich rąk na ich niewinne głowy. Wydaje się, jakby już tu poeta afirmował prawdę podstawową *Godów życia*: „Mieszkańcy ziemi, biedni, przytłoczeni cierpieniem, poniżeni przez występki, zawdy słyszą z góry głos pełen otuchy: Życie zła, niedoli wszelkiej, jest doczesne i na śmierć skazane“. Nie będziemy się szerzej zajmować najbardziej znanym utworem Dygasińskiego, gdyż wiadomo, że dzieje niepozornego mysikrólka są właśnie wyrazem wiary w dobroć i dostojność życia, mimo wszystkich udręczeń i cierpień, jakie w niem przejść trzeba, bo właśnie one doskonałą miłość Dobra.

Dzieje antynomji w duszy Dygasińskiego<sup>1</sup>, które tu szkicowo staraliśmy się przedstawić, mają także nieco ogólniejsze znaczenie dla psychologii przemian naszego pozytywizmu. Pierwotny, bezpośredni stosunek człowieka i artysty do przyrody zostaje zmacony przez metafizykę materialistyczną. Uznawszy preponderancję poglądu głoszonego przez ówczesną naukę, stara się przy jego pomocy wyjaśnić zagadki życia. Jednakowoż ten pozytywizm poznawczy nie może go zaspokoić i po wieloletniem borykaniu się przewycięża go wiara w bezwzględność dobra. Przemiana ta dokonywa się w okresie, kiedy dorasta pokolenie już sceptycznie patrzące na dogmaty pozytywizmu, w których je wychowano. Nic też dziwnego, że Dy-

<sup>1</sup> Ciekawe, głębokie ujęcie podobnej antynomji w duszy Agnieszki widzimy u M. Dąbrowskiej (*Wiatr w oczy* I, s. 16 i nast., 53 i nast.)



gasiński pod koniec życia znajduje głębokie zrozumienie u młodych, głoszących autonomję artysty i że właśnie Miriam, równie jak i Gomulicki, widzą w nim przede wszystkim poetę.

Ten ciekawy proces przemian w poglądzie na świat, który u Prusa, wyrastającego ponad całe swoje pokolenie głębią własnej duchowości, dokonał się stosunkowo nieznacznie i bardzo szybko osiągnął swój etap końcowy, u Dygasińskiego przebiegał w różnym nasileniu dwa prawie lat dziesiątki. W ten sposób stawał się autor *Margieli i Margielki* wybitnym wyrazicielem przemian umysłowości polskiej w ostatniej ćwierci XIX wieku.

Kraków

*Franciszek Bielak*

---